

Przemysław Kozek

## Organizacja i działania korpusu posiłkowego Hieronima Augustyna Lubomirskiego w przededniu odsieczy wiedeńskiej. Bitwa pod Preszburgiem

Wyprawa wiedeńska z 1683 roku, będąca niezwykle istotnym wydarzeniem w historii naszego narodu, jest dziś zagadnieniem doskonale opracowanym. O ile jednak wielu historyków wskazuje, iż w dotychczasowej historiografii często nie doceniano znaczenia bitwy pod Parkanami, o tyle niemal zupełnie pomijana lub jedynie wzmiankowana pozostaje bitwa pod Preszburgiem (węg. Pozsony, łac. Posonium, dziś Bratysława), która to dysproporcja sprawia, że obraz wydarzeń tamtych dni jest niepełny. Ze strategicznego punktu widzenia, pod względem skutków czy też liczby zaangażowanych wojsk, wydaje się ona mniej znacząca w stosunku do wydarzeń z 12 września czy 9 października. Odegrała jednak inną, bardzo istotną rolę, stanowiąc bowiem swoiste preludium samej odsieczy, w pewnym stopniu zdeterminowała także późniejszy jej przebieg, zarówno na płaszczyźnie organizacyjnej, jak i w faktycznym kierunku działań.

Wydarzenia z 29 lipca i poprzedzające je przygotowania nie znalazły szerszego odzwierciedlenia w opracowaniach dotyczących tematu. Fakt ten dziwi tym bardziej, że posiadamy liczne źródła odnoszące się do powyższego zagadnienia. Najciekawszym i najcenniejszym wydaje się być zachowana w zbiorach Biblioteki Czartoryskich, wydana przez Franciszka Kluczyckiego, pióra nieznanego autora<sup>1</sup> *Relacja potrzeby z Turkami y Węgrami pod Preszburgiem 28 Julii 1683 r.*<sup>2</sup> Drugim cennym źródłem jest opublikowana również przez F. Kluczyckiego relacja strony austriackiej, której autorem jest prawdopodobnie sam głównodowodzący wojskami cesarskimi książę Karol Lotaryński<sup>3</sup>. Nieliczne co prawda, ale dla rzetelnego odtworzenia przebiegu

<sup>1</sup> J. Wimmer, *Wojsko polskie w drugiej połowie XVII w.*, Warszawa 1965, s. 207, wskazuje Lubomirskiego jako autora relacji z bitwy pod Bratysławą, przy czym zamieszcza przypis odwołujący się do teŝe relacji w pracy Kluczyckiego (F. Kluczycki, *Akta do dziejów króla Jana III sprawy roku 1683 a osobliwie wyprawy wiedeńskiej wyjaśniające*, Acta Historia, t. 6, Kraków 1883), w późniejszych pracach już o tym nie wspomina, autorstwo Lubomirskiego wydaje się mało prawdopodobne, na co wskazuje sam tok narracji, ukazujący Lubomirskiego w trzeciej osobie.

<sup>2</sup> B. Czart. rkps 179, s. 569–578, por. F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 203–210.

<sup>3</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 216. Relacja ta, napisana po francusku, sygnowana jest nazwiskiem Filipa Duponta, przez wielu historyków uważana więc była za relację francuską, jednak sposób narracji (w pierwszej osobie) dobitnie wskazuje na autorstwo ks.

wydarzeń bardzo istotne informacje możemy odnaleźć także w źródłach tureckich<sup>4</sup>. Doskonałym zaś uzupełnieniem są listy dowodzącego wojskami polskimi Hieronima Augustyna Lubomirskiego oraz Michała Grocholskiego, a także trzy anonimowego autorstwa, również poruszające w swej treści powyższy temat.

Bohaterem tego epizodu wojen polsko-tureckich jest Hieronim August Lubomirski, kawaler maltański, marszałek nadworny, wówczas zresztą świeżo mianowany. Urodził się w 1647 roku jako trzeci z kolei syn rokoszanina Jerzego Sebastiana Lubomirskiego. Ojciec pragnął przeznaczyć go do stanu duchownego, być może dlatego Hieronim wstąpił do zakonu joannitów i zostając kawalerem maltańskim, ślubował poświęcić życie walce z Turkami<sup>5</sup>. Jednak od lat młodzieńczych wykazywał większe predyspozycje do walki niż do modlitwy, wkrótce też porzucił myśl o karierze duchownej i poświęcił się działalności wojskowej, zyskując na tym polu spore uznanie. J.K. Rubinkowski nazywa go „prawdziwym polskim Achillesem”<sup>6</sup>. Hieronim Lubomirski, jak sam zresztą stwierdza, od ukończenia osiemnastego roku życia dożył wieku podeszłego „żadnej nie opuściwszy kampaniej”<sup>7</sup>. Co ciekawe, jego kariera wojskowa splata się z karierą wojskową, a później polityczną Jana III Sobieskiego. W 1671 roku w bitwie pod Braclawiem dowodził Lubomirski pułkiem, wówczas jeszcze hetmana wielkiego koronnego Jana Sobieskiego, następnie brał wraz z nim udział w wyprawie na czambuły tatarskie, potem w kampanii chocimskiej i wyprawie do Mołdawii. Wojenne losy łączyły Hieronima Lubomirskiego z monarchą praktycznie aż do śmierci króla<sup>8</sup>. Według biografy Lubomirskiego, Kazimierza Piwarskiego, miał on opinię nieustraszonego wojownika i doskonałego dowódcy, zdolnego przeprowadzić najbardziej nawet ryzykowne akcje<sup>9</sup>. Opinia ta sprawić miała, że właśnie na nim skupiła się uwaga dworu wiedeńskiego. Być może jego bliski kontakt z monarchą także nie był tu bez znaczenia. Rzecz jest o tyle ciekawa, że praktycznie do wiosny 1682 roku, czyli do momentu rozpoczęcia przez Lubomirskiego pertraktacji z przedstawicielami dworu wiedeńskiego<sup>10</sup>, był on jednym z najaktywniejszych członków stronnictwa profrancuskiego i przeciwników ligi antytureckiej z Austrią. Jednak rozczarowanie polityką Ludwika XIV, a może raczej niedocenianiem przez dwór francuski jego starań sprawiło, że diametralnie zmienił swe zapatrywania polityczne i zaczął popierać plany sojuszu polsko-austriackiego. Rezydent cesarski Hans Christoph Zierowski już w końcu 1682 r. zwrócił się do króla z prośbą o sformowanie korpusu jazdy, który mógłby szybko ruszyć na Węgry, początkowo

---

K. Lotaryńskiego. Prawdopodobnie więc F. Dupont po prostu spisał relacje dowódcy wojsk cesarskich, być może uzupełniając ją jedynie własnymi spostrzeżeniami.

<sup>4</sup> Z. Abrahamowicz, *Kara Mustafa pod Wiedniem, Źródła muzulmańskie do dziejów wyprawy wiedeńskiej 1683 r.*, Kraków 1973, s. 145.

<sup>5</sup> J. Wimmer, *Lubomirski Hieronim Augustyn*, [w:] PSB, t. XVIII, Wrocław 1973, s. 11.

<sup>6</sup> J. Rubinkowski, *Janina zwycięskich triumfów dziełami heroicznym męstwem Jana III Króla Polskiego na Marsowym Polu Najjaśniejszy Po Przełomanej Ottomańskiej i Tatarskiej Potencji nieśmiertelnym wiekom do druku podany*, 1754, nlb.

<sup>7</sup> H. Lubomirski, *Manifest Jaśnie Oświeconego Jego-Mości Pana Kasztelana Krakowskiego hetmana Wielskiego Koronnego*, 1704.

<sup>8</sup> J. Wimmer, *Lubomirski Hieronim...*, s. 11–12.

<sup>9</sup> K. Piwarski, *Hieronim Lubomirski*, Kraków 1929, s. 25.

<sup>10</sup> J. Wimmer, *Lubomirski Hieronim...*, s. 12.

zresztą w celu wzmocnienia i zaprowiantowania twierdzy Szatmar<sup>11</sup>. Austriacy byli szczególnie zainteresowani oddziałami kawalerii, mieli bowiem doskonałą piechotę, niewystarczającą jednak do prowadzenia skutecznej walki z tak ruchliwym przeciwnikiem jak jazda turecka. Sobieski wyraził na to zgodę już w styczniu, jednak pod warunkiem, że zaciąg odbędzie się za pieniądze cesarza oraz pod jego protekcją<sup>12</sup>, sejm bowiem nie zatwierdził jeszcze ligi z Austrią, ponadto król musiał się liczyć także z opozycją – wspomnianym stronnictwem profrancuskim. Prawdopodobnie H. Zierowski zwrócił się z tą propozycją także do samego Lubomirskiego, który podpisał umowę 1 lutego<sup>13</sup> i przystąpił do formowania oddziałów.

Według T. Korzona król wyraził zgodę na zaciąg oddziałów na wyżej wspomnianych warunkach dopiero w piśmie z 14 II 1683 r.<sup>14</sup> Wydaje się jednak mało prawdopodobne, by Hieronim Lubomirski, będący w końcu jednym z najbliższych współpracowników monarchy, podejmował decyzje w tak ważnych sprawach bez wcześniejszej aprobaty ze strony władcy. Z kolei A. Śliwiński pisze, że czynił on zaciągi na koszt cesarza, ale na własną rękę<sup>15</sup>. W ówczesnej sytuacji politycznej oba założenia wydają się wysoce prawdopodobne i znajdują wspólne uzasadnienie. Załatwienie sprawy poprzez uznanie samodzielności przyszłego dowódcy korpusu niosło ze sobą szereg korzyści, pozwalało bowiem z jednej strony nie tracić bezcennego czasu, z drugiej zaś wiązało ręce opozycji. Oczywiście w tej sytuacji pismo z 14 lutego mogło być jedynie oficjalnym potwierdzeniem wcześniej wyrażonej zgody.

Jak wspomniałem, H. Lubomirski podpisał umowę na początku lutego, w marcu zaś H. Zierowski przekazał mu już pierwszą część pieniędzy na zaciąg, pozostałe wakanse wypłacać miał zgodnie z umową zarząd podatkowy cesarskiej komory śląskiej<sup>16</sup>. Odbierając pieniądze, przyjął także późniejszy marszałek komendę nad całym korpusem posiłkowym z tytułem Veldtmarschall-Leutenant<sup>17</sup> (generała feldmarszałka, czyli generała lejtnanta). Został tym samym włączony wraz z korpusem pod zwierzchnią władzę głównodowodzącego armią, księcia Karola Lotaryńskiego. Zwraca jednak uwagę fakt dużej samodzielności Lubomirskiego podczas całej ekspedycji. Źródła donoszą, że „bez wszelkiej dependency od Niemców i apart zawsze sobie chodził, a gdzie mógł to urywał Turków”<sup>18</sup>. Oczywiście nie należy na tej podstawie wyciągać wniosków, iż był on zupełnie niezależny. Podpisując umowę, stał się swego rodzaju kondotierem, na co zwrócił już uwagę A. Sajkowski<sup>19</sup>. Tym samym zobowiązany był do wypełniania rozkazów głównodowodzącego armią, jednak faktycznie z zachowanych relacji wynika, że miał on dużą swobodę działania. Wypełniał wprawdzie bezbłędnie

---

<sup>11</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>12</sup> Ibidem, s. 26.

<sup>13</sup> J. Wimmer, *Wiedeń 1683 r. Dzieje kampanii i bitwy*, Warszawa 1983, s. 153.

<sup>14</sup> T. Korzon, *Dzieje wojen i wojskowości*, t. 3, Kraków 1912, s. 503.

<sup>15</sup> A. Śliwiński, *Jan Sobieski*, Warszawa 1924, s. 250.

<sup>16</sup> K. Piwarski, *Hieronim Lubomirski...*, s. 26.

<sup>17</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 41.

<sup>18</sup> J. Kosiński, *Diariusz wiedeńskiej okazyji Imć Pana Mikołaja na Dyakowcach Dyakowskiego podstolego latyczewskiego*, Warszawa 1983, s. 50.

<sup>19</sup> A. Sajkowski, *W stronę Wiednia*, Poznań 1984, s. 254.

powierzone mu zadania, często jednak prowadził także akcje samodzielne, czego wyrazem jest chociażby podejmowanie działań zaczepnych zaraz po przekroczeniu granicy, jeszcze przed spotkaniem z księciem Karolem Lotaryńskim.

Zgodnie z umową, w skład oddziału posiłkowego wejść miały dwa regimenty arkebuzerskie Lubomirskiego pod dowództwem płk. Jana Butlera i płk. Jana Kazimierza Tedtwiną, każdy liczący po 812 ludzi<sup>20</sup>, regiment dragoński płk. Kazimierza Königsegga (811 ludzi<sup>21</sup>) oraz 4 chorągwie pancerne pod ogólnym dowództwem płk. Remigiusza Michała Grocholskiego. Regimenty te tworzone były zgodnie ze standardem przyjętym w armii cesarskiej, więc w skład ich wchodził 11-osobowy sztab i dziesięć kompanii po 80 żołnierzy każda, chorągwie pancerne natomiast liczyły po 100 żołnierzy każda. J. Wimmer twierdzi, że zaciąg ten został powiększony do co najmniej sześciu chorągwi pod dowództwem płk. R.M. Grocholskiego, rotm. Władysława Mrocza, rotm. Andrzeja Kreutza, rotm. Marcina Bielickiego<sup>22</sup>, rotm. Modrzejewskiego łowczego sieradzkiego i rotm. Dymiszewicza<sup>23</sup>. Przy czym w innej pracy wskazuje, że tych dwóch ostatnich, notabene nieznanych bliżej z imienia, choć cytowana relacja anonimowa ich wymienia, należałoby jednak uznać za dowódców kompanii w którymś z pułków kirasjerskich<sup>24</sup>. Faktycznie wykaz kosztów dworu cesarskiego na utrzymanie polskiego korpusu posiłkowego wyróżnia jedynie czterech „Officier so die Pantzer Reutter commandiren”<sup>25</sup>. Zastanawia jednak pewien fragment relacji, mówiący o tym, iż pan Modrzejewski uderzył na nieprzyjaciela z boku i „dzidy o niego skruszył”<sup>26</sup>. Oczywiście stwierdzenie to może być jedynie swego rodzaju przenośnią, oznaczającą po prostu sam fakt starcia tego oddziału z nieprzyjacielem. Jeśli jednak potraktujemy go dosłownie, pozwala nam ono przypuszczać, iż Modrzejewski naprawdę mógł być dowódcą jednej z chorągwi pancernych, gdyż ta właśnie formacja często używała rohatyn (prostej formy broni drzewcowej) do walki w starciu bezpośrednim. Kirasjerzy natomiast byli wprawdzie formacją powstałą na bazie dawnej ciężkiej jazdy kopijniczej i odziedziczyli po niej część uzbrojenia ochronnego, w czasie walki nie używali jednak broni drzewcowej, lecz pałaszy.

Dane dotyczące liczby żołnierzy w korpusie są dziś dość zróżnicowane. A. Śliwiński, T. Korzon i M. Kukiel<sup>27</sup> podają liczbę 2800 żołnierzy, więc zgodną ze stanem, na jaki opiewała zawarta umowa (nie licząc kadry dowódczej). Dyakowski z kolei pisze, że H. Lubomirski miał „400 ludzi zaciągniętych za pieniądze cesarskie”<sup>28</sup>. Można by więc przypuszczać, że wziął on pod uwagę tylko jazdę pancerną, jednak wydaje

<sup>20</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 167.

<sup>21</sup> Ibidem, s. 167.

<sup>22</sup> K. Niesiecki, *Herbarz Polski*, t. 2, Lipsk 1839, s. 142.

<sup>23</sup> J. Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 207.

<sup>24</sup> J. Wimmer, *Wiedeń...*, s. 152.

<sup>25</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 136.

<sup>26</sup> Ibidem, s. 206.

<sup>27</sup> T. Korzon, *Dzieje wojen...*, s. 503; A. Śliwiński, *Odsiecz wiedeńska*, Warszawa 1933, s. 36; M. Kukiel, *Zarys historii wojskowości*, Londyn 1949, s. 133.

<sup>28</sup> M. Dyakowski, *Sumariusz wyprawy wiedeńskiej...*, [w:] *Zbiór pamiętników do dziejów polskich*, wyd. W.S. Hr. de Broel-Plater, Warszawa 1858, s. 182.

się to mało prawdopodobne. W późniejszym wydaniu tej samej pracy znajduje się zapis mówiący, że Hieronim Lubomirski miał „4000 ludzi zaciągnionych za cesarskie pieniądze pod swoją komendą”<sup>29</sup>. Trudno uwierzyć, by człowiek relacjonujący opisywane wydarzenia niemalże z pierwszej ręki mógł się aż tak dalece mylić, więc pierwsza liczba wydaje się wynikać z prostego, choć jakże istotnego błędu w druku i zapewne nie była ona intencją autora. J. Łoski natomiast podaje, że Lubomirski miał sześciotysięczny korpus zaciągnięty na koszt cesarza<sup>30</sup>. Najciekawsze jest jednak pod tym względem dzieło J. Rubinkowskiego, który twierdzi, że „lubo mała kwota z Książęciem Lubomirskim była, bo oprócz swoich 10 tysięcy, dano mu 5000 Niemców...”<sup>31</sup>. Widzimy więc dużą rozpiętość w obliczeniach liczebności korpusu – od 400 (choć omyłkowo podanej) do zupełnie już przesadzonej liczby 1500 żołnierzy. A. Sajkowski, K. Piwarski i J. Wimmer<sup>32</sup> podają liczbę 3000 żołnierzy, co wydaje się najbliższe prawdzie. Jeśli policzymy bowiem wszystkich żołnierzy zamieszczonych w wykazie kosztów dworu cesarskiego oraz dodamy do tego kadrę dowódczą, otrzymamy czysto teoretyczną liczbę ok. 2840<sup>33</sup> żołnierzy, których miał pod swoją komendą marszałek Lubomirski. Dwóch pierwszych z wyżej wymienionych stwierdza ponadto, że liczebność korpusu wzrosła do trzech tysięcy po tym, jak Sobieski dołączył do niego 20 kompanii<sup>34</sup>. Fakt ten znajduje odzwierciedlenie w opublikowanym przez F. Kluczyckiego materiale<sup>35</sup>. Słuszne wydaje się raczej twierdzenie J. Wimmera, iż jednostki te nie wyruszyły wraz z Hieronimem Lubomirskim, a dopiero z resztą wojsk w sierpniu 1683 roku<sup>36</sup>. Ostateczne potwierdzenie znajdujemy w liście H. Lubomirskiego do króla z 21 lipca, w którym pisze:

Pytał [Książę Lotaryński] jako prędko może się spodziewać succursu od Waszej Królewskiej Mości, który obiecałeś? Odpowiedziałem, żeś Wasza Królewska Mość ordynował z częścią Wojska swojego Imć Pana Wojewodę Wołyńskiego, y że spodziewam się że te 20 Chorągwi, które ja prowadzić miałem pośpieszą się przed Panem Wojewodą<sup>37</sup>.

Śmiało możemy więc stwierdzić, że te oddziały pozostały w kraju i nie wzięły udziału w pierwszych walkach pod dowództwem marszałka.

Oczywiście zmobilizowanie takiej liczby wojska wcale nie oznacza, że wszyscy wzięli udział w bitwie. Wiemy bowiem, że zdarzały się przypadki dezercji, i to nie tylko pojedynczych żołnierzy, lecz także całych oddziałów. Początkowo przyczyną dezercji mógł być sam system wypłacania porcji, ponieważ część wynagrodzenia

<sup>29</sup> J. Kosiński, *Diariusz wiedeńskiej okazyji...*, s. 50.

<sup>30</sup> J. Łoski, *Jan Sobieski, jego rodzina, Towarzysze broni, Współczesne zabytki*, Warszawa 1883, s. 39.

<sup>31</sup> J. Rubinkowski, *Janina zwycięskich...*

<sup>32</sup> A. Sajkowski, *W stronę Wiednia...*, s. 254; K. Piwarski, *Hieronim Lubomirski...*, s. 26; J. Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 207.

<sup>33</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 135–140.

<sup>34</sup> K. Piwarski, *Hieronim Lubomirski...*, s. 26, por. A. Sajkowski, *W stronę Wiednia*, s. 255.

<sup>35</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 135.

<sup>36</sup> J. Wimmer, *Wojsko polskie...*, s. 207.

<sup>37</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 183.

żołnierze otrzymywali na początku wyprawy (być może w celu uzupełnienia broni, umundurowania i wyposażenia osobistego). W oczywisty sposób zachęcało to do wycofania się, co prawda z częścią wynagrodzenia, ale bez żadnego ryzyka. W późniejszym okresie przyczyną dezercji mogło być z kolei zaleganie z wypłatą żołdu. W tym jednak przypadku wydaje się to mieć mniejsze znaczenie, bo rezydent cesarski wypłacał pieniądze dość regularnie (częściowo zresztą z subsydiów papieskich)<sup>38</sup>. Sytuacja nieco się uspokoiła, gdy król wydał nakaz ścigania i surowego karaniania zbiegów, a H. Lubomirski równocześnie obiecał amnestię tym, którzy wrócą z własnej woli<sup>39</sup>. Wreszcie z różnych przyczyn losowych część żołnierzy mogła po prostu nie wziąć udziału w wyprawie. Z drugiej zaś strony, biorąc pod uwagę ogólne poruszenie, jakie wywołała wieść o oblężeniu Wiednia przez wojska tureckie, a także związany z tym zapał, jaki ogarnął Polaków<sup>40</sup>, musimy liczyć się również z możliwością przyłączenia się do korpusu pewnej liczby ochotników.

Reasumując, możemy uznać, że wojska korpusu Lubomirskiego wkraczające do Austrii, liczyły ok. 3000 ludzi. Z tej sumy na pewno należy odjąć 200 żołnierzy<sup>41</sup>, których książe Karol Lotaryński zostawił dla obsadzenia twierdzy Klosterneubur, niezwykle istotnej ze strategicznego punktu widzenia, bo położonej bezpośrednio na szlaku marszu armii odsieczowej. Tym samym w potyczce pod Preszburgiem udział wzięło ok. 2700–2800 żołnierzy polskich.

Na miejsce koncentracji wyznaczono nadgraniczne tereny Śląska, skąd wojsko wyruszyło 25 maja<sup>42</sup>, przekraczając granicę w okolicach Bielska<sup>43</sup>. Z początkiem czerwca wkroczyło na ziemie cesarskie<sup>44</sup>, by wkrótce połączyć się z oddziałami gen. Johanna Schultza (5600 piechoty i 2400 jazdy), stacjonującymi na Morawach. Połączone oddziały miały z kolei ruszyć w stronę Wiednia i dołączyć do stacjonujących tam wojsk Karola Lotaryńskiego, sprawującego naczelne dowództwo nad armią cesarską. Oddziały dotarły na miejsce ok. 20 lipca<sup>45</sup> i połączyły się z główną armią.

Tymczasem Turcy, chcąc opanować Preszburg i Nitrę, wysłali na północ korpus Abazy Kör Huseina paszy, którego siły oblicza L. Podhorodecki na 16 tys. żołnierzy, w tym 10 tys. kuruców<sup>46</sup>. Nieco przesadzone wydają się doniesienia zawarte w liście z Krakowa (z 6 sierpnia), mówiące o przeprowadzeniu się kilkunastu tysięcy Turków i tyleż ordy przez rzekę<sup>47</sup>. Liczbę oraz skład wojsk muzułmańskich, wysłanych z zadaniem zdobycia Preszburga, bardzo dokładnie przedstawia natomiast kronikarz turecki Silahdar Mehmed aga z Fyndykły, autor pracy poświęconej dziejom Turcji

<sup>38</sup> K. Piwarski, *Hieronim Lubomirski...*, s. 26.

<sup>39</sup> J. Wimmer, *Wiedeń...* s. 133.

<sup>40</sup> K. Piwarski, *Hieronim Lubomirski...*, s. 25.

<sup>41</sup> J. Wimmer, *Wiedeń...*, s. 255.

<sup>42</sup> T. Korzon, *Dzieje wojen...*, s. 503.

<sup>43</sup> J. Wimmer, *Wiedeń...*, s. 133.

<sup>44</sup> J. Wimmer, *Lubomirski Hieronim...*, s. 12.

<sup>45</sup> J. Wimmer, *Planowanie i realizacja odsieczy Wiednia*, [w:] *Studia i materiały do historii wojskowości* (dalej: SMHW), t. XXVII, Wrocław 1984, s. 158.

<sup>46</sup> L. Podhorodecki, *Wiedeń 1683*, Warszawa 1980, s. 55.

<sup>47</sup> B. Czart. rkps 179, s. 585.

w latach 1654–1720. Pisze on, iż oprócz pięciuset własnych żołnierzy Husein pasza zabrał ze sobą 1154 piechurów z Egeru oraz 822 jazdy przydzielonych mu przez wielkiego serdara. Ponadto dołączyć miał do niego bejlerbej waradzki (być może Waradyński) Mogrułzade Gurdzi Mehmed pasza z 200 ludźmi z dworu, 931 piechoty i 809 jazdy (w tym 349 *zaimów i posiadaczy timarów*). Do tej liczby dodaje autor jeszcze 1200 piechoty Budzińskiej i żołnierzy z pogranicza (prawdopodobnie chodzi o ordę tatarską)<sup>48</sup>. Z powyższej relacji wynika więc, że korpus turecki liczył łącznie 5616 żołnierzy. To samo źródło donosi, że wojsko to połączyło się 29 lipca pod zamkiem Levice z 10 tysiącami Madziarów E. Tóköly'ego<sup>49</sup>. Tym samym słuszne wydaje się stwierdzenie L. Podhorodeckiego, iż w bitwie po stronie tureckiej wzięło udział ok. 16 tysięcy żołnierzy. Pewne kontrowersje budzi jednak data połączenia się sojusznicznych armii, które według relacji tureckiej nastąpiło 4 dnia miesiąca szabana (czyli 29 lipca), sama bitwa zaś rozegrać się miała 15 szabana. Wynika z tego, że relacja opóźnia wydarzenia o 11 dni, do połączenia wojsk musiało dojść więc ok. 18 lipca.

Po bezskutecznym obleganiu Nitry<sup>50</sup> Husein pasza ruszył na Preszburg, którego zdobycie miało ogromne znaczenie dla dalszej ofensywy, gdyż tam właśnie znajdowały się łodzie do budowy mostu na Dunaju, co umożliwiłoby kontakt z główną armią oblegającą Wiedeń. Ponadto opanowanie Preszburga stwarzało możliwość zaatakowania od tyłu oddziałów księcia Karola, stacjonujących na lewym brzegu Dunaju<sup>51</sup>. Poza znaczeniem strategicznym Preszburg odgrywał w planach tureckich także inną, bardzo ciekawą rolę, na którą dotychczas nie zwracano uwagi. Otóż wspomniany już ówczesny kronikarz Silhdar Mehmed aga przytacza rozmowę wielkiego serdara ze swym powiernikiem, który namawia dowódcę, by ominął silnie umocniony Jawaryn i ruszył prosto na Wiedeń, po czym zdobył go i oddał we władanie E. Tóköly'emu. „Po opanowaniu zaś całego kraju i zdobyciu zamku Pozsony, włożycie na jego głowę przechowywaną tam koronę cesarza niemieckiego, weźmie on pod swą władzę siedmiu królów oraz stanie się kornym poddanym waszym”<sup>52</sup>. Rady wspomnianego powiernika były o tyle cenne, że w Preszburgu faktycznie odbywały się w tym okresie koronacje królów węgierskich z dynastii Habsburgów. Wykorzystanie tej tradycji zapewne wzmocniłoby pozycję E. Tóköly'ego jako potencjalnego monarchy, a przynajmniej w pewnym stopniu usankcjonowałoby jego obiór. Pod miasto dotarły wojska muzułmańskie prawdopodobnie 23/24 lipca i niemal natychmiast oczyściły teren, paląc wszystkie pobliskie wsie i mordując ludność miejscową<sup>53</sup>. Według Silahdara Mehmeda, załoga zamku stawiała silny i zdecydowany opór, odpowiadając ogniem na wezwanie do poddania się i urządzając „wycieczkę” z zamku. Jednak atak załogi szybko został odparty, żołnierze zaś zmuszeni do

---

<sup>48</sup> Z. Abrahamowicz, *Kara Mustafa...*, s. 108.

<sup>49</sup> Ibidem, s. 144.

<sup>50</sup> L. Podhorodecki, *Wiedeń 1683...*, s. 89.

<sup>51</sup> Ibidem, s. 89.

<sup>52</sup> Z. Abrahamowicz, *Kara Mustafa...*, s. 86.

<sup>53</sup> Ibidem, s. 144.

schronienia się za murami, w odpowiedzi natomiast wojska tureckie i węgierskie złupiły i spaliły przedmieścia Preszburga<sup>54</sup>.

Książę Karol Lotaryński o ruchach armii tureckiej dowiedział się 26 lipca, mając przy tym świadomość, że 150 ludzi załogi stacjonującej w zamku nie ma szansy jego utrzymania. Próbował wzmocnić ją, wysyłając do pomocy 500 ludzi pod dowództwem majora Ogilvy<sup>55</sup>, było już jednak za późno. Choć, jak donoszą źródła muzułmańskie, załoga zamku nadal się broniła<sup>56</sup>, miasto, które zdaniem księcia Lotaryńskiego samo oddało się pod protekcję E. Thórkóly'ego<sup>57</sup>, zostało już opanowane przez oddziały kuruców i wzmocnione garnizonem 300 Węgrów. Wysłany zaś Ogilvy wycofał się, ponosząc znaczne straty. Relacja polska wyraźnie wskazuje, że opanowawszy Preszбург, dowódca powstańców węgierskich Emeryk Thórkóly nakazał miastu odbudować most na łodziach. Ponadto podkreśla, że głównym jego celem było zapewnienie łączności z armią oblegającą Wiedeń oraz że książę Karol doskonale zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji i rozumiał, „że tedy należało koniecznie zabronić komunikacji”<sup>58</sup>. Obawiał się on także dalszych konsekwencji budowy mostu na Dunaju, stwierdził bowiem, iż „łączność dwóch armii wroga wydała mi się tak niebezpieczna, że musiałem się obawiać, że oni zepchną mnie aż do Crems i nie pozwolą na pomoc z Polski”<sup>59</sup>. Zostawił więc piechotę (pod Marchegg) i dwa regimenty jazdy na straży pod Jadlersee<sup>60</sup>, po czym ruszył z oddziałami gen. J. Schulza i H. Lubomirskiego na pomoc miastu. Jako pierwsze szły oddziały polskie, które przepłynęły się przez rzekę (wpław i w bród) późnym popołudniem, prawdopodobnie około godziny piętnastej<sup>61</sup>. Po wyjściu na brzeg zostały one zaatakowane przez 300 Węgrów, których zniósł książę H. Lubomirski na czele „ze stem koni towarzystwa”<sup>62</sup>, wsparty chorągwiami A. Kreutza i W. Mrocza. Do zmroku było już niedaleko, książę Lotaryński zaś nie chciał, jak się wydaje, ryzykować podejścia pod Preszбург nocą. Prawdopodobnie potyczka ze wspomnianymi Węgrami musiała zaalarmować pozostające w pobliżu oddziały przeciwnika, tym samym efekt zaskoczenia spalił na panewce. Można także przypuszczać, że przed atakiem chciał przeprowadzić rozpoznanie terenu. Z anonimowego listu dowiadujemy się wprawdzie, że

nie miał Książę Lotaryński ani języka żadnego usłużnego [...] Dopiero czterech odważnych Zaporoskich Kozaków Imć Pan marszałek nocą przez Dunaj, czułem wysłał, którzy dwoje Turczynów blisko Dunaju porwawszy nadedniem powrócili, z których wiele się informował o liczbie nieprzyjacielskiej<sup>63</sup>.

<sup>54</sup> Ibidem, s. 145.

<sup>55</sup> J. Wimmer, *Wiedeń...*, s. 258.

<sup>56</sup> Z. Abrachamowicz, *Kara Mustafa...*, s. 131.

<sup>57</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 218.

<sup>58</sup> Ibidem, s. 203.

<sup>59</sup> Ibidem, s. 218.

<sup>60</sup> J. Wimmer, *Odsiecz wiedeńska 1683 r.*, Warszawa 1983, s. 120.

<sup>61</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 218.

<sup>62</sup> B. Czart. rkps 179, s. 570.

<sup>63</sup> Ibidem, s. 585.



Być może jednak informacje, które udało się pozyskać od jeńców, dotyczyły innych oddziałów tureckich, nie były wystarczające lub wydawały się mało wiarygodne. Tak czy inaczej po dotarciu na miejsce wojsko przenocowało o ćwierć mili od Preszburga „w tym szyku jako szło”<sup>64</sup>. Pod miasto natomiast wysłany został książę de Croy z dragonami, by zbadać sytuację i przeprowadzić rekonesans. Węgrzy i Turcy, widząc zbliżającego się nieprzyjaciela, być może myląc wysłaną awangardę z siłami głównymi, opuścili zajmowane stanowiska i założyli obóz na północny wschód od Preszburga<sup>65</sup>. Wojsko polskie wraz z główną armią nadsięgnęło nad ranem pod miasto, tu 29 lipca<sup>66</sup> odbyła się narada wojenna. Większość uczestniczących w niej generałów chciała jedynie wdrzeć się do miasta, obsadzić je swoim wojskiem i zniszczyć odbudowany już most, unikając starcia z przeważającymi siłami wroga. Temu jednak sprzeciwili się marszałek Lubomirski i margrabia Ludwik Wilhelm von Baden<sup>67</sup>. Twierdzili oni, że

ponieważ jako wojsko pod miastem stanęło i widziane jest od nieprzyjaciela, nie godziło się tylko mu prezentować batalią, bo inaczej było by na hardą wsadzić nieprzyjaciela drwinę y pokazać że się go boją, y dać okazję aby w tropy za niemi poszedł... Presidium zamkowe niec serca i przyzwolił naprawienia mostu przez Dunaj, a zatem komunikacji z wojskami pod Wiedniem leżącymi<sup>68</sup>.

Argumenty te musiały odnieść zamierzony skutek, skoro książę wbrew głosom większości rady zdecydował się na rozpoczęcie walnej rozprawy. Być może na taką decyzję miał także wpływ fakt, iż – jak donosi wspomniany, nieznany autor listu z Krakowa – jeszcze niecałe wojsko przepравиło się przez Dunaj<sup>69</sup>, tym samym należało się spieszyć i uderzyć na przeciwnika zanim dołączą do niego pozostałe oddziały.

Zgodnie z ustaleniami porannej narady, margrabia W. von Baden podszedł pod miasto i zażądał jego poddania. Gdy władze odmówiły, nagłym atakiem dragonii zdobył je, po czym spalił most na Dunaju<sup>70</sup>. W tym samym czasie wojsko ustawiło się na błoniach przed miastem, H. Lubomirski wraz z regimentem dragońskim generała J. Schultza, o którym wspomina list z Krakowa „Imć Pan marszałek z wojskiem Polskim i częścią przebrakowanego niemieckiego”<sup>71</sup>, zajął prawe skrzydło i na rozkaz K. Lotaryńskiego opanował winnice<sup>72</sup>. Na lewym zaś skrzydle i w centrum (część piechoty) stanęły wojska niemieckie, rozciągając swój szyk daleko w tył aż pod góry. Początkowo Lubomirski wbrew swej naturze nie podejmował szarży,

---

<sup>64</sup> Ibidem, s. 570.

<sup>65</sup> J. Wimmer, *Wiedeń...*, s. 259.

<sup>66</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 216. Faktyczną datę bitwy podaje książę Lotaryński w swym liście do Sobieskiego z 31 lipca 1683 r. Relacja podaje datę 28 lipca, jednak przesuwa ona datację o jeden dzień wstecz, na co zwrócił już uwagę J. Wimmer,

<sup>67</sup> J. Wimmer, *Odsiecz wiedeńska...*, s. 120.

<sup>68</sup> B. Czart. rkps 179, s. 571.

<sup>69</sup> Ibidem, s. 585.

<sup>70</sup> J. Wimmer, *Odsiecz wiedeńska...*, s. 120

<sup>71</sup> B. Czart. rkps 179, s. 586.

<sup>72</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 218.

ograniczył się jedynie do spędzenia harcówników węgierskich<sup>73</sup>. Prawdopodobnie było to spowodowane rozkazem głównodowodzącego, który nie chciał rozpocząć bitwy, dopóki wszystkie oddziały nie staną w pełnej gotowości<sup>74</sup>. W czasie gdy H. Lubomirski spędzał harcówników księżę, chcąc uszykować kawalerie w czterech liniach, by pozyskać więcej miejsca, wysunął – jak się wydaje – do przodu pierwszą linię, co z kolei wywołało popłoch w szeregach węgierskich, które zaczęły się wycofywać. Jedynie Turcy spróbowali zaatakować stojące na prawym skrzydle oddziały polskie, atak ich został jednak odparty.

Taki przebieg wydarzeń potwierdza także anonimowy autor listu z Krakowa, który pisze, że „Tekeli nie potykawszy się ze swoimi Węgrami uciekł zaraz”<sup>75</sup>. Potwierdzają to również źródła muzułmańskie, według których E. Thóköly kilkakrotnie próbował skłonić Husejną paszę do wycofania swych oddziałów. Dzielną paszę oczywiście ani myślał o haniebnej ucieczce, dopiero po wycofaniu się Węgrów i kolejnym, trzecim już liście Thóköly’ego uznał jego rady za rozsądne i jak donosi Silahdar „pomału pomałutku puszczono się w dalszą drogę”<sup>76</sup>. Ponadto autor ten wspomina wydarzenie, o którym nie znajdujemy bezpośredniej wzmianki w żadnej innej relacji, mianowicie zdradę, jakiej dopuściło się 1500 Węgrów oraz ich przejście na stronę cesarza. Wszystko to wydaje się wysoce prawdopodobne, bierność bowiem oddziałów węgierskich, a także słabe zaangażowanie strony tureckiej w mniejszym lub większym stopniu znajduje swe odzwierciedlenie we wszystkich niemal cytowanych źródłach.

H. Lubomirski, widząc wycofujących się Węgrów, poprosił księcia Lotaryńskiego, by mu pozwolił nacierać na ustępującego przeciwnika dla zdobycia języka. Księżę wyraził zgodę, nakazując przy tym panu Kreczowi<sup>77</sup> z chorągwiami uderzyć z boku i oskrzydlić wroga. Relacja donosi, iż bliżej nieznani ludzie dworu marszałka Lubomirskiego: Wiliki, Krogulecki i Kobocki wzięli znacznego Turczyna, Gile Beja Pisarza<sup>78</sup>. Turczyn ten nie tylko zeznał o sile wojsk tureckich, jakimi dysponowali Basza Węgierski i Wardyński, oraz o sile oddziałów Thóköly’ego, ale – co wydaje się o wiele ważniejsze – wyznał, że oddziały te przeprawiły w nocy działa i nie mają zamiaru dotrzymać pola. To skłoniło zapewne dowództwo sprzymierzonych do podjęcia ostatecznej decyzji, by całą siłą nastąpić na nieprzyjaciela i nie dać mu „rozvodu y rekolekcji”<sup>79</sup>. Księżę lotaryński ruszył wojsko i posuwając się do przodu, zmuszał przeciwnika do wycofywania swych oddziałów. Ponadto wydał rozkaz, aby H. Lubomirski wydzielił część Polaków i włączył ich do bezpośredniej walki<sup>80</sup>.

Z relacji polskiej wynika, iż jako pierwszy uderzył oddział pułkownika W. Mrocza, wsparty chorągwiami rotmistrzów Dymiszewicza i Modrzejewskiego, który natarł na Turków z boku, prawdopodobnie uderzając na wojska samego

<sup>73</sup> B. Czart. rkps 179, s. 572.

<sup>74</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 219.

<sup>75</sup> B. Czart. rkps 179, s. 586–587.

<sup>76</sup> Z. Abrahamowicz, *Kara Mustafa...*, s. 146.

<sup>77</sup> Mowa zapewne o wspomnianym Andrzeju Kreutzcu.

<sup>78</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 206.

<sup>79</sup> Ibidem, s. 206.

<sup>80</sup> Ibidem, s. 219.

seraskiera Husejna paszy, maszerujące przodem<sup>81</sup>. Jednak wydaje się, że atak Mrocza został powstrzymany i był ponawiany co najmniej dwukrotnie<sup>82</sup>. Według relacji, udział ten w całej bitwie najwięcej wykazał inicjatywy, najdłużej ścierając się z przeciwnikiem, położył podobno kilkudziesięciu nieprzyjaciół trupem i kilku wziął do niewoli. Następnie do walki włączyły się chorągwie pułkowników R.M. Grocholskiego i M. Bielickiego, którzy potykali się zapewne z ariergardą wojsk tureckich, dowodzoną przez Mogeruzade Gurdzi Mehmeda paszę<sup>83</sup> i natarli z taką siłą, że zmusili go po około godzinnym starciu do wycofania swych oddziałów. Wykorzystując ten moment, Lubomirski podjął dość ryzykowną decyzję i rzucił pozostałe oddziały do walki. Relacja strony polskiej wskazuje, iż oddziały niemieckie były zbyt daleko, by w razie porażki móc przyjsć z pomocą. Znajdowały się one bowiem o pół mili w odwodzie. Nieco bliżej, bo o ćwierć mili, podsunęte były jedynie dwa regimenty dragońskie: Szachowy i Strzegowy<sup>84</sup>. Oddalenie oddziałów sojusznicznych od miejsca walki potwierdza M. Grocholski w swym liście z 26 sierpnia, on jednak pisze, że wojsko niemieckie na czas starć oddalone było o półtora mili<sup>85</sup>. Pomimo grożącego niebezpieczeństwa H. Lubomirski wysłał do walki pozostające w odwodzie chorągwie płk. J.K. Tetwina i J. Butlera, który – jako że w czasie całej wyprawy pełnił funkcję Oberstleitnanta – pozostawał, jak się zdaje, do tej pory przy dowódcy. Ten ostatni połączony atak sprawił, że wojska węgierskie rozpoczęły odwrót w kierunku gór. Jak sądzę, odwrót oddziałów powstańczych osłaniać mogło dziesięć chorągwi węgierskich, które początkowo potykały się już z którymś z regimentów niemieckich, prawdopodobnie z oddziału gen. J. Schultza. Zauważyli je płk J. Tetwin i J. Butler, po czym, przekradając się zaroślami, zaatakowali i rozbili, wykorzystując element zaskoczenia. Od tego momentu rozpoczyna się prawdziwa pogoń za wycofującym się nieprzyjacielem. Część polskich żołnierzy spieszona, ścigała Węgrów po winnicach i pobliskich lasach, dokonując straszliwego spustoszenia wśród znajdujących się w rozsypce oddziałów. Wojsko tureckie, lepiej zdyscyplinowane, wycofywało się zapewne w nieco lepszym porządku, część Turków dotarła do swego obozu na wyssepce Schut<sup>86</sup>, którą tworzy rozwidlenie Dunaju i jego dopływu rzeki Stacz (gdzie prawdopodobnie znajdowała się przeprawa). Widząc jednak, że chorągwie polskie nie zamierzają zrezygnować z pościgu, opuścili pospiesznie obóz i wycofali się za Dunaj w kierunku Tyrnau. W tym samym czasie dragoni księcia K. Lotaryńskiego obsadzili opuszczone przez Turków stanowiska w pobliżu miasta<sup>87</sup>.

Cały obóz na Staczu dostał się w ręce Polaków, tu jednak czeladź obozowa rzuciła się na rabunek i „niepodobna było ich odpędzić od obozu”<sup>88</sup>, obawiając się zapewne powrotu Turków, co mogło grozić zaskoczeniem zajętych plądrowaniem obozu żołnierzy. H. Lubomirski rozkazał podpalić obóz z czterech stron

---

<sup>81</sup> Z. Abrahamowicz, *Kara Mustafa...*, s. 146.

<sup>82</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 207.

<sup>83</sup> Z. Abrahamowicz, *Kara Mustafa...*, s. 146.

<sup>84</sup> *Ibidem*, s. 207.

<sup>85</sup> B. Czart. rkps 179, s. 581.

<sup>86</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 219.

<sup>87</sup> *Ibidem*, s. 219.

<sup>88</sup> *Ibidem*, s. 208.

i w ten sposób przywołał wojsko do porządku. Niesubordynacja ta spowodowana była zwykłą chciwością, ale problem nieposłuszeństwa żołnierzy, a szczególnie czeladzi, mógł się zdarzać wcześniej, skoro w dopiskach do relacji (być może innego autorstwa), znajdujących się na jej końcu czytamy: „My weszliśmy w kraj srodze obfity, pszenic, zbóż różnych, mięsa win, jeleni niesłychana siła, chłopcy nasi jelenie zabijają y ta tylko niewygodą że wina siła. Hultajstwo zawsze pijane ...”<sup>89</sup>. Niebezpieczeństwo kontruderzenia oddziałów tureckich musiało być duże, nie wolno nam bowiem zapominać, iż żołnierze najemni brali udział w wyprawach w dużej mierze dla określonych korzyści materialnych. Tym samym opuszczenie obozu, w którym znajdowały się zapasy, broń i wiele innych cennych przedmiotów, mogło z jednej strony uratować wycofujących się przeciwników i zatrzymać pogoń, z drugiej zaś dać im możliwość ponownego ataku na zajętego rabunkiem przeciwnika. To w pewnym stopniu tłumaczy podpalenie obozu. Mimo wszystko łupem polskim padło mnóstwo sprzętu wojskowego, pieniędzy, szat, koni, namiotów, wołów czabańskich oraz kilka tysięcy owiec<sup>90</sup>. Większość tej zdobyczy przypadła jednak wojsku cesarskiemu (część też zapewne pozostała w obozie i spłonęła). Klęska wojsk tureckich była całkowita, co ważniejsze, wszystkie niemal relacje (z wyjątkiem strony tureckiej, co wydaje się zrozumiałe) podkreślają, iż do zwycięstwa w największym stopniu przyczynili się Polacy Hieronima Lubomirskiego. Oni to bowiem, jak wynika z relacji, wzięli na siebie główny ciężar walki, oni też doprowadzili ją do końca, wykazując ogromne męstwo i zaangażowanie.

Według relacji strony polskiej, w bitwie padło 200 Turków i 1000 Węgrów, ponadto z dopisków dowiadujemy się, że w potyczce zginął basza Wardyński. Nieco większą liczbę odnajdujemy w liście z Krakowa do Warszawy (pisanym 14 sierpnia 1683 r.); nieznanemu autorowi podaje, że „pod Preszburgiem trupa na 2000 było”<sup>91</sup>. Oczywiście oba cytowane źródła z przyczyn oczywistych mogą być nieobiektywne. Bardziej wiarygodna wydaje się być natomiast cytowana relacja F. Duponta, który oblicza straty przeciwników na ok. 600–700 ludzi<sup>92</sup>. Z relacji polskiej dowiadujemy się także, iż wielu żołnierzy tureckich dostało się do niewoli, o 200 pojmanych jeńcach wspomina Grocholski w liście spod Preszburga<sup>93</sup>. Oprócz wspomnianego wcześniej Gile Beja paszy po zajęciu miasta władze wydały też 300 Węgrów, którzy tam stacjonowali oraz sekretarza Thóköly’ego, który był prawdopodobnie ranny i niebawem zmarł<sup>94</sup>. W tym momencie nastąpił nieco mniej chwalebny etap całej kampanii, dowiadujemy się bowiem, iż z wszystkich jeńców wybrano co znaczniejszych, resztę zaś wycięto<sup>95</sup>. Oczywiście na takie zachowanie nie możemy patrzeć z punktu widzenia dzisiejszych zasad moralnych, pomijając jednak aspekt etyczny, można przypuszczać, że było to podyktowane względami czysto praktycznymi. Zbyt duża ilość jeńców wznaczejmierzeograniczałaby możliwości manewrowe wojska. Również zaskakująco

---

<sup>89</sup> Ibidem, s. 209.

<sup>90</sup> Ibidem, s. 207.

<sup>91</sup> B. Czart. rkps. 179, s. 599.

<sup>92</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 219.

<sup>93</sup> Tamże, s. 581.

<sup>94</sup> Z. Abrahamowicz, *Kara Musafa...*, s. 249.

<sup>95</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 208.

wychodzi próba podsumowania strat wojsk polskich. Według relacji strony polskiej, nikt z naszych nie tylko nie zginął, ale nawet nie był ranny<sup>96</sup>. Choć ta informacja wydaje się oczywiście zupełnie nieprawdziwą, potwierdzać zdaje się ją autor listu z Krakowa (z 6 VIII) pisząc, że „ta wiktoria z łaski Boskiej bez wszelkiej szkody naszej stała się...”<sup>97</sup>. Trudno doprawdy uwierzyć, by w takim starciu nie odniósł ran żaden z naszych żołnierzy; być może rozpowszechnianie tego typu informacji miało charakter propagandowy, mający zachęcić rodaków do wsparcia kampanii oraz uciszyć głosy opozycji w kraju. Inne, nieco bardziej realne światło na to zagadnienie rzuca ostatni dopisek do cytowanej relacji, który donosi, że z naszej strony zginął jeden towarzysz i dwóch ludzi z czeladzi<sup>98</sup>. Ta liczba także wydaje się stosunkowo mała, jest jednak o wiele bardziej wiarygodna. Niestety, nie posiadamy żadnych innych danych dotyczących strat wojsk sprzymierzonych. W obliczu tak nikłych źródeł możemy jedynie zaryzykować stwierdzenie, że straty strony polskiej w tej wyprawie były nieporównywalnie małe w stosunku do odniesionego sukcesu oraz strat przeciwnika. W przeciwnym bowiem razie, jeśli nawet żadna z relacji by o tym nie wspomniała, trudno przypuszczać, by wszystkie aż tak dalece mijały się z prawdą i zatajały większą liczbę zabitych i rannych.

Znaczenie bitwy pod Preszburgiem, choć często pomijane milczeniem, było ogromne. Przejęcie kontroli nad terenami wokół miasta było ważne dla obydwu stron, wiemy nawet, że część generałów optowała za uderzeniem na oddziały tureckie oblegające Wiedeń właśnie od strony Preszburga<sup>99</sup>. Plan takiego kierunku odsieczy upadł jednak, bo tu teren był dogodny dla jazdy tureckiej, a chodziło przecież o to, by w obliczu jej przewagi liczebnej osłabić choćby jej skuteczność. Tym niemniej Preszбург nadal znajdował się na trasie pochodu armii polskiej, dlatego też H. Lubomirski, chcąc oczyścić teren jej ewentualnego przemarszu, musiał zdobyć i utrzymać miasto. Ponadto musimy pamiętać, że w mieście znajdowały się łodzie do budowy mostu, który nie tylko zagwarantowałby komunikację z Wiedniem dla strony zwycięskiej, ale także dawał szersze możliwości manewrowe armii. Dla wojsk cesarskich opanowanie Preszburga przez Turków niosło ze sobą także poważne niebezpieczeństwo, otóż teren ten mógł stać się doskonałą bazą wypadową dla niszczących najazdów zbrojnych na obszary Śląska, Moraw, Czech i wreszcie Dolnej Austrii<sup>100</sup>.

Nawet pomijając znaczenie strategiczne miasta, potyczka preszburka miała ogromne znaczenie moralne. Jak wspomniałem, przegrana pod Petronell w dużym stopniu osłabiła morale wojsk cesarskich. Jak się okazało, nie potrafili oni poradzić sobie w walce z nieznanym dotąd przeciwnikiem. Tym też tłumaczyć można nacisk ze strony dworu cesarskiego, by w skład wojsk odsieczy weszła jak największa ilość jazdy polskiej, bardzo cenionej w ówczesnej Europie i przede wszystkim doświadczonej w walce z tak ruchliwym przeciwnikiem<sup>101</sup>. O upadku ducha bojowego w wojsku cesarskim świadczy chociażby bierny postój oddziałów

---

<sup>96</sup> Ibidem, s. 208.

<sup>97</sup> B. Czart. rkps 179, s. 587.

<sup>98</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 210.

<sup>99</sup> J. Wimmer, *Planowanie i realizacja odsieczy Wiednia*, [w:] SMHW, t. XXVII s. 158.

<sup>100</sup> Ibidem, s. 160.

<sup>101</sup> J. Wimmer, *Materiały do zagadnienia organizacji i liczebności armii koronnej w latach 1683–1689*, [w:] SMHW, t. VIII, cz. 1, Warszawa 1962 s. 245.

z dala od rozgrywających się starć. Brak inicjatywy czy też żywego zaangażowania wojska cesarskiego w walkę bardzo mocno podkreślają wszystkie niemal źródła. Jeden z dopisków relacjonujący dokonania M. Grocholskiego opisuje sytuację, w której Turcy przypuścili szturm na miasto Klostrusberk, „Niemcy tedy ręce wyciągnęli”<sup>102</sup> i dopiero przybycie wojska polskiego sprawiło, że podjęli walkę. Być może to właśnie zdarzenie legło u podstaw opinii, jaką wydaje o wojsku sojusznika sam Grocholski, pisząc w swym liście: „zgoła lud niemiecki piękny, ale nie wojenny”<sup>103</sup>. Przebieg działań także wskazuje na dominującą rolę oddziałów polskich w starciach pod Bratysławą. Oczywiście źródła pochodzenia polskiego z przyczyn oczywistych mogą być nieobiektywne. W tym kontekście o wiele cenniejsza wydaje się korespondencja Karola Lotaryńskiego z Janem Sobieskim, w której głównodowodzący bardzo pochlebnie wyraża się zarówno o samym H. Lubomirskim, jak i o wojsku polskim<sup>104</sup>. W późniejszej zaś relacji książę przyznaje nawet, że całość operacji przeprowadzili głównie Polacy i dodaje: „Nie można dość nachwalić zwartości, wigoru i umiejętności dowodzenia Panu Lubomirskiemu, jego oficerom i żołnierzom pod jego komendą”<sup>105</sup>.

Nie wolno nam też zapominać, jak ważne było to zwycięstwo dla załogi Wiednia, która, jak wiemy, znajdowała się w dość trudnej sytuacji. O ile wiktoria mogła dodać ducha i wzniecić nadzieje na rychłą odsiecz, o tyle kolejna klęska z całą pewnością obniżyłaby morale obrońców. Zwycięstwo pod Preszburgiem musiało mieć także oczywisty wpływ na opinię publiczną w Polsce, co potwierdza list „pewnego pisarza z roku 1683 miesiąca Augusta 20”, w którym czytamy:

Pierwsze sukcesy pomyślne partii Wojska z Imć Panem Marszałkiem nadwornym Koronnym przeciwko Turkom i Węgrom pod Preszburgiem zostającego wznieciły ochotę w ziemianach w domach pozostających [...] tak że wiele młodzi szlacheckiej do wojska się z ochotą zabiera<sup>106</sup>.

Udział korpusu Lubomirskiego w walkach pod Preszburgiem w znacznym stopniu przyczynił się do zakończenia kampanii zwycięstwem. Podniósł morale wojsk sprzymierzonych i przekonał część opinii publicznej w kraju do zamierzeń monarchy. Wreszcie przyspieszył, a przynajmniej ułatwił nadejście odsieczy poprzez oczyszczenie i zbadanie terenu jej ewentualnego przemarszu. Oddziały polskie natomiast, doskonale wyszkolone i przede wszystkim doświadczone w walce z tak ruchliwym przeciwnikiem, jak jazda turecka, raz jeszcze potwierdziły swoją wysoką wartość bojową.

---

<sup>102</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 209.

<sup>103</sup> B. Czart. rkps 179, s. 581.

<sup>104</sup> F. Kluczycki, *Akta do dziejów...*, s. 216.

<sup>105</sup> *Ibidem*, s. 219.

<sup>106</sup> B. Czart. rkps 179, s. 605.